

Artykuł publikowany w „Nowym Życiu Gospodarczym” w nr 11/200

Po Konwersatorium „U Ekonomistów” w czwartek 31 maja 2007 r.

KTO MA RACJĘ?

„Polska na tle świata - co osiągnęliśmy, dokąd zmierzamy?”- taki był przedmiot kolejnego konserwatorium „U Ekonomistów” w ostatni czwartek maja (31 maja). Cytuję za zaproszeniem pytania postawione przed uczestnikami spotkania: Wolność ekonomiczna a wzrost gospodarczy - czy Polska może rozwijać się szybciej? Jakie jest zaawansowanie reform instytucjonalnych i strukturalnych w Polsce na tle innych krajów? Czy możemy rozwijać się szybko nie zważając na równowagę ekonomiczną? Czy Polska pozostanie tłem dla rozwoju innych krajów? Co nas czeka w następnych dwóch dekadach?

Okazuje się, że wcale nie łatwo odpowiedzieć na wydawałby się dość proste pytania. Prof. Ryszard Rapacki, kierownik Katedry Ekonomii II w SGH w obszernym wprowadzeniu do dyskusji na wspomnianym konserwatorium nie pozostawił złudzeń. Pod względem wpływu „zaawansowania transformacji systemowej” według oceny Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju za 2005 r. zajmujemy w „ósemce” otaczających nas nowych krajów UE pozycję 4 po Węgrzech, Czechach, Estonii i przed Słowacją, Litwą, Łotwą i Słowenią. Jednocześnie wypadamy źle w wielu innych badaniach. Niekorzystnie na notowania Polski wpływa niski w Polsce zakres wolności gospodarczej. Według oceny Heritage Foundation w 2006 r.. Polska sytuuje się w „ósemce” na samym końcu po Estonii, Czechach, Litwie, Słowacji, Słowenii, Łotwie i Węgrzech. Źle o nas świadczy duża liczba dokumentów i ilość czasu, jakie są potrzebne do zarejestrowania i rozpoczęcia działalności gospodarczej, czy sądowego dochodzenia umów. W ocenie Transparency International (2005) korupcja w Polsce jest najwyższa w „ósemce”. Pocięczać może jedynie, że wyższa jest ona w pozostałych badanych krajach postsocjalistycznych. Sztywność rynku pracy w Polsce oceniana jest przez BŚ (2005 r.) na poziomie zbliżonej do średniej „ósemki”. Bardziej elastyczny rynek pracy mają Czechy, a zbliżony do nas Węgry. Pod względem „wielkości państwa” (relacji wydatków publicznych do PKB) zajmujemy miejsce zbliżone do średniej „ósemki”: po Węgrzech, Słowenii, Czechach i przed Słowacją, Łotwą, Litwą.

Obraz sytuacji jest więc złożony i dla Polski raczej nie dość korzystny. Przejdźmy do odpowiedzi na pytanie trzecie: Czy możemy rozwijać się szybko nie zważając na równowagę ekonomiczną. W końcu maja NBP opublikował „Syntetyczny opis dyskusji na posiedzeniu decyzyjnym Rady Polityki Pieniężnej w dniu 25 kwietnia”, w którym można przeczytać, że: „Większość członków Rady oceniała, że obecne tempo wzrostu PKB jest wyższe od dynamiki produktu potencjalnego.” Zaraz po tym dowiadujemy się wprawdzie, że: „Członkowie Rady różnili się natomiast w ocenie siły wpływu tego czynnika na presję inflacyjną.” Z jednej strony może narastać presja płacowa (i roszczeniowa), z drugiej- jej skutki mogą być neutralizowane przez wzrost wydajności pracy. Po drodze, przed wzrostem inflacji- możemy wpaść w rosnący deficyt obrotów bieżących bilansu płatniczego i powiększający się dług publiczny.

Nie trudno znaleźć przykłady krajów, w których zjawiska te występowały i występują. W grupie najbliższych nam ośmiu nowych krajów akcesyjnych do

kilkunastoprocentowego w relacji do PKB deficytu obrotów bieżących bilansu płatniczego doszła już na Łotwie. Węgry wpadają w pułapkę rosnącego długu publicznego. Trochę więcej liczb. Średnie roczne tempo wzrostu PKB w latach 1990-2006 wyniosło w krajach „ósemki” ok. 1,5%, przy krańcowych wielkościach od 0,5% (Litwa) do 2,9% (Polska). Miejsca od 2 do 7 w tym rankingu przypadają Słowenii i Słowacji (po 1,8%), Węgrom i Estonii (1,5%), Czechom (1,4%), Łotwie (0,6%). W 2006 r. tempo wzrostu PKB: ok. 6,0 %, znacznie powyżej średniej UE-27, krańcowe wielkości od 3,9% (Węgry) do 12,5% (Łotwa). Saldo obrotów bieżących: ok. -5,7% PKB, krańcowe wielkości od -16,5% (Łotwa) do -1,6% (Słowenia). Inflacja: ok. 3,7%, krańcowe wielkości od 1,0% (Polska) do 6,8% (Łotwa). Stopa bezrobocia: ok. 8%, krańcowe wielkości od 4,5% (Estonia) do 14,9% (Polska). Saldo finansów publicznych: ok. -2,5% PKB, krańcowe wielkości od -9,0% PKB (Węgry) do 1,4% PKB (Estonia). Dług publiczny: ok. 30 PKB, krańcowe wielkości od 3,6% PKB (Estonia) do 59,9% (Węgry).

W cytowanym już „opisie dyskusji” można przeczytać: „Większość członków Rady uznała, że utrzymanie inflacji na poziomie zbliżonym do celu w średnim okresie wymaga zaostrzenia polityki pieniężnej na bieżącym posiedzeniu. Członkowie ci uważali, że dokonanie podwyżki stóp procentowych miałoby efekt sygnalizacyjny, podkreślający dążenie władz monetarnych do realizacji celu inflacyjnego, co wzmacniałoby wiarygodność prowadzonej polityki pieniężnej, prowadziło do stabilizacji oczekiwań inflacyjnych i ograniczało presję na wzrost wynagrodzeń. Członkowie ci oceniali ponadto, że nieznaczne zaostrzenie polityki monetarnej powinno mieć niewielki lub żaden wpływ na tempo wzrostu gospodarczego. Wskazywali oni, że odsuwanie w czasie decyzji o podniesieniu stóp procentowych może się przyczynić do narastania nierównowagi makroekonomicznej i wzrostu inflacji. W takiej sytuacji koszt zacieśnienia polityki pieniężnej zapewniającego powrót inflacji do celu inflacyjnego byłby znacznie większy niż koszt przeciwdziałania wzrostowi inflacji poprzez wyprzedzającą zmianę parametrów polityki pieniężnej, zwłaszcza w warunkach towarzyszącego globalizacji osłabienia krótkookresowego związku pomiędzy luką popytową a inflacją.”

NBP delikatnie daje do zrozumienia, że koniunktura nie będzie trwała wiecznie. Tymczasem w Polsce nie milknie oczekiwanie ze strony części sceny politycznej na szybkie decyzje uwzględniające takie, lub inne roszczenia. Nie wiadomo, co się ostatecznie stanie ani z szumnie zapowiadającym „pakietem Kluski” mającym poprawić warunki prowadzenia działalności gospodarczej. Tym bardziej nie wiadomo, jaki będzie dalszy los tak zwanej reformy finansów publicznych. W obu sprawach nie dochodzi do otwartej debaty publicznej z szerokim udziałem profesjonalistów. Zainteresowani mogą wprawdzie przeczytać w Internecie stenogram z czwartkowych debat „U Ekonomistów”, ale nie to jest w Polsce centrum uwagi.

A może to i dobrze. Prof. Krystyna Strzała z Uniwersytetu Gdańskiego napisała w komentarzu do swojej prognozy o sytuacji makroekonomicznej w Polsce w latach 2007-2013 : „Znaczące ożywienie popytu krajowego, a w szczególności dynamiki nakładów inwestycyjnych, dobre perspektywy rozwoju naszych partnerów handlowych oraz wysiłek inwestycyjny związany z EURO 2012 pozwala na sformułowania bardziej optymistycznych prognoz od poprzednio przedstawianych. Dodatkowym argumentem za podwyższeniem ocen jest coraz bardziej postępujące uniezależnienie sytuacji ekonomicznej od polityki, na co zwracają uwagę także

agencje zagraniczne jak np. Fitch i S&P. Na szczęście poprzednio wyrażane obawy o zwiększeniu skłonności do wydawania publicznych pieniędzy nie zyskały jak dotąd w obecnym układzie politycznym znaczącego poparcia. Obecnie przychyliam się do opinii, że polityka staje się czynnikiem umiarkowanego ryzyka w zakresie spełnienia się prognoz gospodarczych.”¹

Nie jestem pewien, czy nie grozi nam negatywny zwrot od owego „postępującego uniezależnienia”. Czy korzystna sytuacja w budżecie stwarzana przez bieżącą koniunkturę gospodarczą zostanie wykorzystana dla reform ograniczających nieracjonalne wydatki, czy wręcz przeciwnie? Istotna jest odpowiedź na dwa ostatnie pytania z postawionych na czwartkowym spotkaniu w PTE w końcu maja: Czy pozostaniemy negatywnym tłem w porównaniach z innymi krajami pod względem „transformacji systemowej” i co nas czeka w następnych dwóch dekadach. Można odpowiedzieć pytaniem na pytanie. Czy potrafimy wykorzystać obecną względnie dobrą sytuację stwarzaną przez szybki wzrost i jednocześnie zrównoważenie gospodarki do przeprowadzenia koniecznych reform instytucjonalnych i strukturalnych? Czy coś poprawi proponowane ostatnio przesunięcie ośrodka koordynacji tych zmian z MG i innych ministerstw do Kancelarii Premiera?

Mam złe przecucie. W MG i MRR, nie mówiąc o MF, lepiej, lub gorzej, ale próbowano się popychać zmiany w kierunku nowoczesnej gospodarki rynkowej. Zmieniali się ministrowie i szefowie różnych ważnych instytucji, ale pozostawały zawsze jakieś elementy racjonalnej ciągłości. Nie wrzucano wszystkiego do kosza. Zmieniało nagłówki, ale nie zaczynało wszystkiego od początku. Wiele z tego co było zaczęte w okresie pierwszego Balcerowicza na początku lat dziewięćdziesiątych było prowadzone dalej przez Hausera, Belkę, Borowskiego, Bauca, Kołodkę i drugiego Balcerowicza w pierwszych latach obecnej dekady. Pomagała w tym Rada Strategii Społeczno-Gospodarczej.

Warunkiem skutecznego ograniczenia syndromu biurokratycznej nadregulacji jest wzmocnienie wpływu oddziałujących w tym kierunku niezależnych od administracji profesjonalnych instytucji i ciał doradczych. Czy opisany tu „Czwartek u Ekonomistów” okaże się krokiem w tym kierunku?.² Tych „czwartków” już było kilka i warto obecnie dopracować się jakichś wyrazistych wniosków. Taki był zresztą plan. Wnioski te miały być jednym z głównych elementów przygotowywanego i mającego odbyć się w listopadzie VIII Kongresu Ekonomistów Polskich.

Marek Misiak

1 /"Nasz Rynek Kapitałowy" nr 7/2007

2 /Otwierającym debatę był prof. Ryszard Rapacki, kierownik Katedry Ekonomii II Szkoły Głównej Handlowej, a uczestnikami panelu byli: Tadeusz Chrościcki, niezależny ekspert ekonomiczny, Ryszard Petru, główny ekonomista Banku BPH SA, Grzegorz Sudzik z Domu Maklerskiego PENETRATOR, prof. Leszek Zienkowski z Komitetu Nauk Ekonomicznych PAN, a także autor komentarza.